

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

DZIEJE SPÓŁCZESNE
SZCZĄTKI RODU JAKÓBA.
(*Dokończenie.*)

Ów tłum handlarzy, makle-
rów wekslarzy i lichwiarzów,
jaki dziś zalał całą Europę,
wyszedł z plemienia Judy, nie
przez swoje obyczaje, nie przez
swoje skłonności, lecz raczej
przez naszą smutną nietoleran-
cją zepsutego. — Od dwóch już
wieków nieznajdziemy pewnie
Zyda, któryby, jak Szajlok Szeks-
pira, ścigał z wściekłością Chrze-
ścianina, i ponowił przykład
nienasyconej chęci zemsty. Żyd
uważa teraz Goima tylko za cu-
dzoziemca, którego prawom u-
lega, aby potem za to odwe-
tował, to jest jak można naj-
więcej brzęczącej monety od
niego wyciągnąć. — Ta wytrwa-
łość, ta moc duszy tak wyra-
źnie odznaczająca plemie Judy,
z której w starożytności cała je-
go wielkość powstała, te przy-

mioty charakteru, od czasu u-
padku ich potęgi zwały się po-
tém w jeden talent, wjednąż-
dę pozyskania pieniędzy. Pod
tym względem zapewniły im
zatrważającą rzeczywiście prze-
wagę. Żyd wzgardzony i ubo-
gi znowu swoje berło odzyskał:
marnotrawstwo przywróciło mu
większą niż miał dawniej po-
tęgę. Dziś izraelita gra z kraja-
mi, zadłużone zmuszone zosta-
ły udawać się do jego skarbów,
on zaspakaja wszystkie ich po-
trzeby, a tak sobie mądrze w
tém radzi, że z tych układów
ogromne ciągnie pożytki. Na
tęj złotej podstawie potęga i
wpływ Żydów, dzień za dniem
wzmaga się w całej Europie.
W samej Anglii mogą oni do
ośmiukroć milionów funtów
szterlingów (trzydzieści dwa
biliony złotych polskich) rze-
czywistego liczyć kapitału; a
ich kapitał w rocznym obiegu
będący wynosi z górą czterdzie-

ści milionów funtów szterlingów (bilion sześć kroć sto tysięcy złotych polskich). Kapitał w Niemczech, we Francyi i w Polsce zapewne jest niemniejszy jak w Anglii. W ogóle wzięte ich bogactwo, ma w sobie coś olbrzymiego, iż nie tylko nasze zdziwienie ale obawę nawet wzbudziło; bo rzeczywiście potęga złota, ten talizman brzęczący, który jest dziś w ręku Izraela: — Większa część pożyczek rządowych przechodziła przez ręce Izraelitów. W ogromie tych summ, wyżej wymienione trzydzieści dwa biliony stanowią małą bardzo część. Wprawdzie te kapitały nie są całkiem własnością Izraelską lecz są w ich zawiadywaniu: oni to umieją odkryć źródła, i za lichwy i ażjo przyswoić sobie największe korzyści. W wielkiej Brytanii sam Izrael, jako makler między rządem i prywatnemi wierzycielami, zyskuje rocznie przeszło cztery miliony funtów szterlingów. Ta summa już jest rzeczywiście massie narodu wydarta; wpadła w ręce jednej kasty żydów i służy do powiększenia wyłącznie ich wpływu i skarbow. — Zdaje się, że

dotychczas w wielu krajach pier wszem rządów jest zagadnieniem, w ich ręce oddać całą gotowiznę. Pożyczać aby marnować, marnować aby pożyczać oto podwójna praca Danaid naszego wieku. Izrael mądrze i zręcznie korzysta ze sprzyjającego mu stanu rzeczy. Utrzymuje swoich szpiegów przy ministrach, swoich żołdowników na dworach, rozstawia warty w prawodawczych zgromadzeniach. Wié, zna, przenika wszystko. Nie nie ujdzie przed jego bystrością i wytrwałością. — Gońce jego przebiegają prowincye, okręty jego żeglują po morzach. Każda nowość mniejszej lub większej wagi, naprzód uszu żydów dochodzi, naprzód jest obrócona na ich indywidualną korzyść. Byłóż więc to przesadą com powiedział, że znowu berło Żydzi odzyskali. Kto by się chciał naocznie o tém przekonać, niech się uda odjedynastej zrana do południa na giełdę we Frankfurcie nad Menem, a lepiej jeszcze na «Royal Exchange» w Londynie. Niech go nie zraża mrucząca, klócająca się, złe odziana massa ludzi: niech dotrwa do końca,

aby się ulęczył ze swego sceptycyzmu. Wśród tego tłumu, którego bożyszczem jest Mammon, spostrzeże wkrótce nieruchomą istotę, z przygasłemi nieruchomemi oczami, z szafranową barwą twarzy: ręce głęboko w kieszeniach, ramiona podniesione, ścignięte w górę, jak gdyby na podparcie czworokątnej głowy, której pomarszczone czoło zwykle przykrywa stary i wytarty kapelusz. (1) Twarz jego jest bez wyrazu, ani przyjemna ani łagodna ani pogodna: a jednak w tej głowie na pozór nawet dość pospolitej, krążą rozległe i dokładne rachuby. Przystąpmy bliżej: ten człowiek stoi nieporuszony. Usta

jego przymknięte, oczy nieruchome, nie woinr nie zapowiadają myśli. Jestżeto żyjący człowiek, albo tylko jakaś powłoka do nas podobna? jedna z owych ciał bez duszy, o których zapewnia Dante, iż się błakają po ulicach Florencyi jak gdyby rzeczywiście przy życiu były? — Po chwili zjawia się inna osoba mocno czémś zajęta; zbliżają się do siebie: kamieniony człowiek dwa lub trzy kroki wstecz się cofa. Drugi idzie za nim i zawiązuje się jakiś niemy dialog. Pierwszy podnosi spuszczone powieki wklęsłych i zapadłych oczu, ciska przenikliwe i szpiegujące spojrzenie. Drugi odpowiada mu jednym gestem albo spojrzeniem: już się rozmówili — rozeszli się. Cała ta milcząca rozmowa dłużej nad dwie minuty nie trwała. Pierwszy przybiera znowu swoją dawną postawę, wyraz jego twarzy maluje obojętną bezinteresowność, wzrok jego nieruchomy jak wprzód: znowu jest posągiem. — Po nim dwie, trzy, aż do pięciu — dziesiąt podobnych figur zostało tymże sposobem przyjętych i odpawionych; ów nieporuszony który wciąż ust swoich nie otworzył,

(1) Niedawno w Londynie zjawiała się karykatura wiernie i trafnie przedstawiająca tę osobę. Podpisano pod nią. (A great man on Change) • wielki człowiek na giełdzie • — Druga podobnie przedstawia Rivalra A. który się równie zбогаcił na pięciężnych obrotach i pod względem zżeczności i pomysłów spekulacyjnych nie wiele niższe po M. R. zajmuje miejsce — pod tą ostatnią czytamy napis (Js brother R. on Change.) • czy brat R. jest na giełdzie. • Mało jest karykatur równie trafnie przedstawiających indywidualność charakteru.

ani rąk z kieszeni wyдостаł, znika równie jak oni. Jest to izraelita z Frankfurtu nad Menem: jeden z członków możnej rodziny szeroko rozgałęzionej i trzymającej swoich agentów na wszystkich dworach. Ten człowiek, którego obraz właśnie skreśliłem, jest godłem i Królem swojej kasty. Moźniejszy niż arystokracya wielkiej Brytanii i mającej więcej wpływu niż sama izba prawodawcza tego kraju, panuje tam gdzieśmy go widzieli, u podnoża starego filaru giełdy, jak on nieruchomego. — Ludzie rozmawiający z nim przez gości i nieme znaki są jego agenci. Zdaje się zrazu iż przypadkowa okoliczność ich z sobą zgromadza, a wszakże każdy z nich ma dla siebie wyznaczoną godzinę, minutę. Zjawiają się jedynie po to, aby zdać mu sprawę z biegu wydarzeń i robót, aby wziąć od niego instrukcyę, jego rozkazy wypełniać. Za każdym skinieniem tego niemego Potentata milion przechodzi z rąk do rąk, zmienia się systema skarbowe, ministerstwa powstają lub upadają, wnioski do prawa albo przechodzą, albo zostają cofnio-

ne. Przy takiej pozorniej obojętności i tak małym działaniu człowiek ten porusza najdzielniejsze sprężyny w Europie. Jest to jakieś fatum państw. Mammon powierzył mu swoje berło. Jako podskarbi świata, wstrząsa nim za pomocą czarnoksiężkiego złota. Polecenia jego są tajemnicą. Jego sposoby obrotów nieznanne. Widzimy tylko wielkie ich skutki. Rozproszone plemię Jakóba ma w nim najdzielniejszego reprezentanta.

Przyp. Red. Według statystycznych wyrachowań w *Annual Register* z roku 1827 liczba żydów we wszystkich częściach świata wynosi 2,566,603: z tego 1,918,853 w Europie. 138,000 w Azji, 504,000 w Afryce (300,000 w Maroku), 5,700 w Ameryce 50 w zachodnich Indyach.



MYŁA POZORY.

RYS BIJOGRAFICZNY.



Groźnemi są dla trwożliwego podróżnika cienie Najstadzko Orlawskiego lasu, groźném jego ustronie dla mieszkańców pobliskich okolic, których ucho napelnione jest straszliwemi powieściami o zbójcach, mających się tam zjawiać częstokroć. —

Jedna część nawet nosi nazwisko morderczej doliny. Śród tej puszczy stoi samotnie rzadko odwiedzana karczma. — Pewnej nocy Siępniowej w roku 1822, gdy już trwożliwy gospodarz tego samotnego przybytku, z całą swoją rodziną był się udał na spoczynek; gwałtowne stukanie we drzwi, obudziło go z pierwszego marzenia. Podługim namysłem, drżący powstaje i z wolna otwiera drzwi karczmy; ale oto ku największemu jego zdziwieniu stoi przed nim sążnisty nieznamy, gniewając się iż tak długo czekać musiał. Ogromna sękata gałąź podpięrała ciężką postać jego. Rogożby to nie było przerażiło? Gniówny i ponury wszedł prędko do izby i rzucił się na ławę pod piecem. W wielkiej trwodzie upływała noc powolnie dla mieszkańców karczemnych, którzy, z pod oka, z bojaźnią przypatrywali się przerażliwemu gościowi, nie wątpiąc, iż to zjawisko zwiastuje przybycie całej hordy zbójckiej. Spalone od słońca rysy twarzy, szyja i pierśi obnażone podobnie brunatnego koloru, przeszarżany sortud, szerokie płócienne spodnie

a nakoniec niezgrabne i zachodzone trzewiki, stanowiły obraz nie modnego mieszkańca lasów. Skoro zaświtało, porwał swoje broń sękatą, przystał na skromnym śniadaniu z kawałkami sera i chleba, i już chciał w dalszą udać się drogę, gdy w tém widział zbierającego się gospodarza na poławianie ryb w pobliskim spuszczonej stawie, i przedsięwziął towarzyszyć mu. Musiano mu do tego zatrudnienia dać w karczynie parę starych butów, w tych żywo i niezmordowanie brnął po bagnistym stawisku, a nasyćwszy się tą rozrywką do woli, oddał zbłoczone buty gospodarzowi, wetknął mu, za wszystko, talara wrękę, i odszedł, znowu w zbójckiej postawie oparłszy na ramię sęką i palkę sękatą. Nikt nie mógł odgadnąć istoty tego zjawiska. Wszystkie sprzeczności łączyły się w niem zarazem, ubóstwo odzieży, a obfitość worka, proste potrzeby, a nie proste wystawienie się, ponurość i dzikość, a przytém czulość na wrażenia proceź w tém miejscu natury. Zebrakiem być nie mógł, zbójcą zdaje się także nie, przynajmniej nie okazywał

pociągu do pełnienia swego rzemiosła. — «Wreście mógł być uczony, miałaby córka dzie-dzica w pobliskim dworze, sły-sząc opowiadanie tego zdarze-nia od gospodyni owój karczmy przyszłego zaraz poranku. «Je-nijesz cokolwiek *mal a propos*, może poeta, którego muza sa-motności szuka, może tylko dzi-wak, a może to wszystko ra-zem.» — Zaledwo to wyrzekła, gdy gospodyni leśna nagle wy-krzyknęła: «Otoż on sam, w prost do nas idzie!» — W rzeczy sa-mej ujrzały w tój chwili też sa-mą postać, przychodzącą zwol-na od lasu. Cokolwiek bojaźni uczuła w tój chwili córka dzie-dzica. Po obojętném przywita-niu, począł obey wychwalać pię-kuości okolicy, usiadł nareszcie obojętnie na pobliskim kamié-niu, dobył karty pergaminowój z kieszeni i pisał długo; powstał potém; skłonił się obojętnie, zapytał o najbliższy folwark, a pisząc zwolna oddalał się, do-póki z ócz im nie zniknął. — W kilka dni potém zobaczono też samą dziwną postać w oberży pobliskiego miasteczka, siedzącą przy butelce wina śród furmanów. Natychmiast zapy-

tano się gospodarza o niego; ten obojętnie, jak gdyby ^{mu} to coś zwykłego było, rzecze: «jest to wielki i sławny poe-ta, ale lubi tutaj między fur-manami przesiadywać; nazywa się: *Jean Paul!*»

—
DODAWANIE.
—

Dodawaj grosz do grosza, a pewno ci zlaty,

Zrobią się z tego dukaty.

Dodaj surdut dziurawy i frak wyszarzany.

Summa będzie dwa galgany.

Dodaj dwa sprzeczne serca przez małżeństwo,

To ci wypadnie męczeństwo.

Piękna panna, wór złota, summa oczywista,

fiochanków trzysta.

Dodaj złodzieja do kieski lub chustki,

A ujrzysz pustki.

Mały dochód gdy złączysz ze zbytkiem i modą,

Będzie chléb z wodą.

Do interesu dodaj złoto, lub szampana,

Będzie wygrana.
—